„TOWARZYSTWO PRZYJACIÓŁ DRZEWICY"
ROK ZAŁOŻENIA 1991

Wieści znad Drzewiczki

Kwartalnik historyczny Towarzystwa Przyjaciół Drzewicy

3/51/2004

Odznaczone Złotym Medalem Opiekuna Miejsc Pamięci Narodowej za opiekę nad miejscami walk i męczeństwa

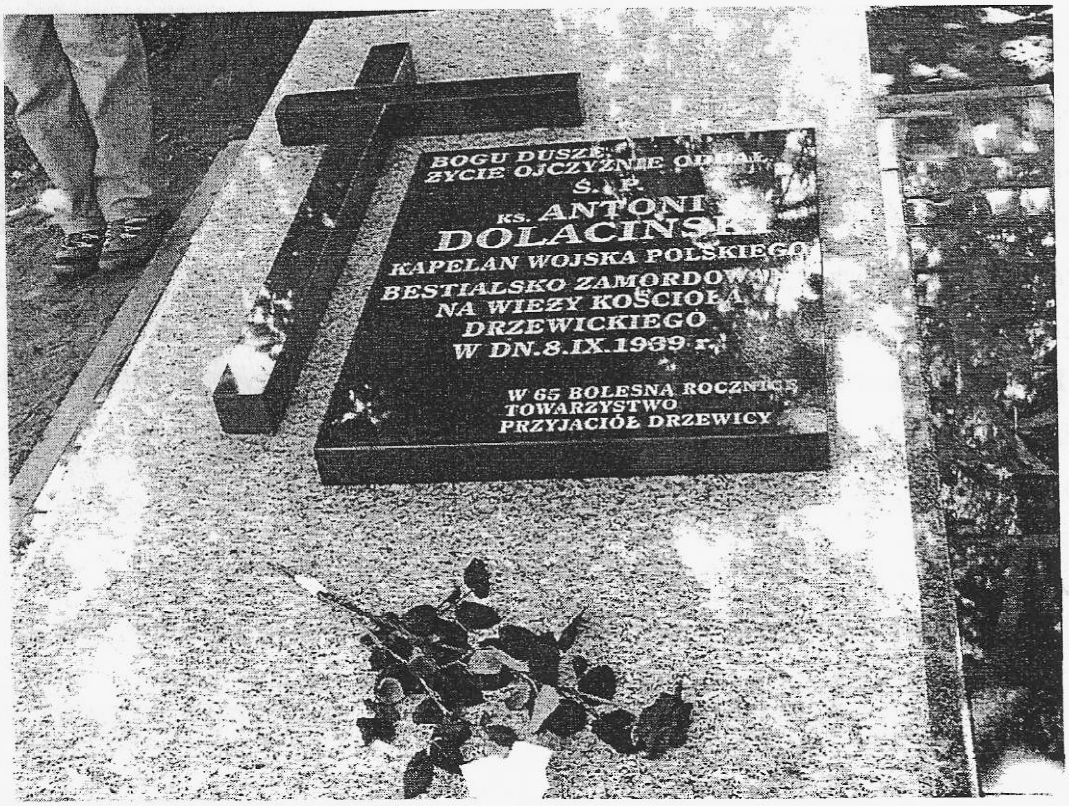

Płyta nagrobna księdza Antoniego Dolacińskiego - kapelana Wojska Polskiego, bestialsko zamordowanego przez hitlerowców 8 września 1939 r. (*Foto J. Zając*)

Drodzy Czytelnicy,

W tym numerze zamieszczamy skrótowy opis przebiegu uroczystości obchodów 65 rocznicy wybuchu II wojny światowej oraz zdjęcie upamiętniające tę uroczystość. Zgodnie z zapowiedzią w poprzednim kwartalniku, umieszczamy artykuły dotyczące dr. Józefa Marczyńskiego pochodzącego z Brzezinek koło Gielniowa. Dr Marczyński, wielki społecznik i patriota, był dla swoich dzieci wielką osobowością i potrafił im wpoić gorące umiłowanie ojczyzny. Kiedy wybuchło powstanie warszawskie, jego syn i dwie córki wzięły w nim udział.

Zamieszczamy w naszym czasopiśmie również informację samorządową dotyczącą realizowania zadań inwestycyjnych ujętych w budżecie Gminy i Miasta na rok 2004.

Zapoznacie się Państwo z działalnością ks. kan. Bogumiła Polinceusza, kiedy był proboszczem naszej parafii w latach 1980-1991.

Na koniec zamieszczamy dwa zdjęcia młodzieży drzewickiej wykonane w dniu święta Wojska Polskiego 15 sierpnia 1940 roku. Młodzież ta udała się do lasu Parchowiec, by złożyć kwiaty na zbiorowej mogile żołnierzy polskich poległych we wrześniu 1939 roku. Na uwagę zasługuje tu fakt, że był to pierwszy rok okupacji niemieckiej, rok przemocy, prześladowań i łapanek!

Życzę przyjemnie spędzonego czasu przy lekturze naszego kwartalnika

Ryszard Bogatek

WRZEŚNIOWY CAPSTRZYK

Tradycyjnie, od wielu lat w naszej miejscowości obchodzimy rocznicę napaści Niemiec hitlerowskich na Polskę.

Podobnie było 1 września w rocznicę wybuchu II wojny światowej. W capstrzyku udział wzięli licznie zebrani mieszkańcy gminy Drzewica, młodzież szkolna, przedszkolacy, strażacy oraz delegacje gminnych placówek oświatowych i instytucji. Przed pomnikiem na Placu Wolności okolicznościowe przemówienie wygłosił burmistrz miasta Janusz Reszelewski, a poszczególne delegacje złożyły pod pomnikiem wieńce i wiązanki. Uroczysty akcent obchodów odbył się na placu cmentarnym przy kościele przed grobem ks. kapelana WP Antoniego Dolacińskiego. Płytę nagrobną ufundowało Towarzystwo Przyjaciół Drzewicy z funduszy uzyskanych z loterii fantowej, kwesty cmentarnej i darowizn.

Nad grobem zamordowanego 8 września na wieży kościelnej przez hitlerowców księdza Dolacińskiego, okolicznościową homilię wygłosił ks. prałat Stanisław Madej, a druh Ryszard Bogatek zapoznał zebranych z wydarzeniami z tamtych dni września. Po poświęceniu płyty nagrobnej przez ks. Madeja i złożeniu wieńców i wiązanek udano się przy dźwiękach młodzieżowej orkiestry dętej pod remizę strażacką gdzie nastąpiło zakończenie uroczystości. Delegacje związku kombatantów i harcerzy udały się wozem strażackim na miejscowy cmentarz pod grób nieznanego żołnierza oraz do lasu „Sacharynka" by złożyć wiązankę w miejscu śmierci ks. kan. Stanisława Klimeckiego zamordowanego bestialsko 9 września 1939 roku, delegacje młodzieży szkolnej ze szkoły w Domasznie, złożyły wiązanki przed pomnikiem upamiętniającym potyczkę żołnierzy polskich z Niemcami w lesie „Parchowiec" 8 i 11 września 1939 roku. Złożono również kwiaty na grobie trzech polskich żołnierzy spoczywających w tym lesie. Polegli oni w potyczce 8 września 1939 roku. Należy tu nadmienić, że płytę nagrobną dla księdza Dolacińskiego jak również płytę nagrobną dla trzech żołnierzy polskich i płytę upamiętniającą miejsce śmierci księdza Klimeckiego wykonała firma p. Jana Klaty z Drzewicy.

Uroczystość wrześniową uświetniła orkiestra dęta (*foto Jan Zając*)

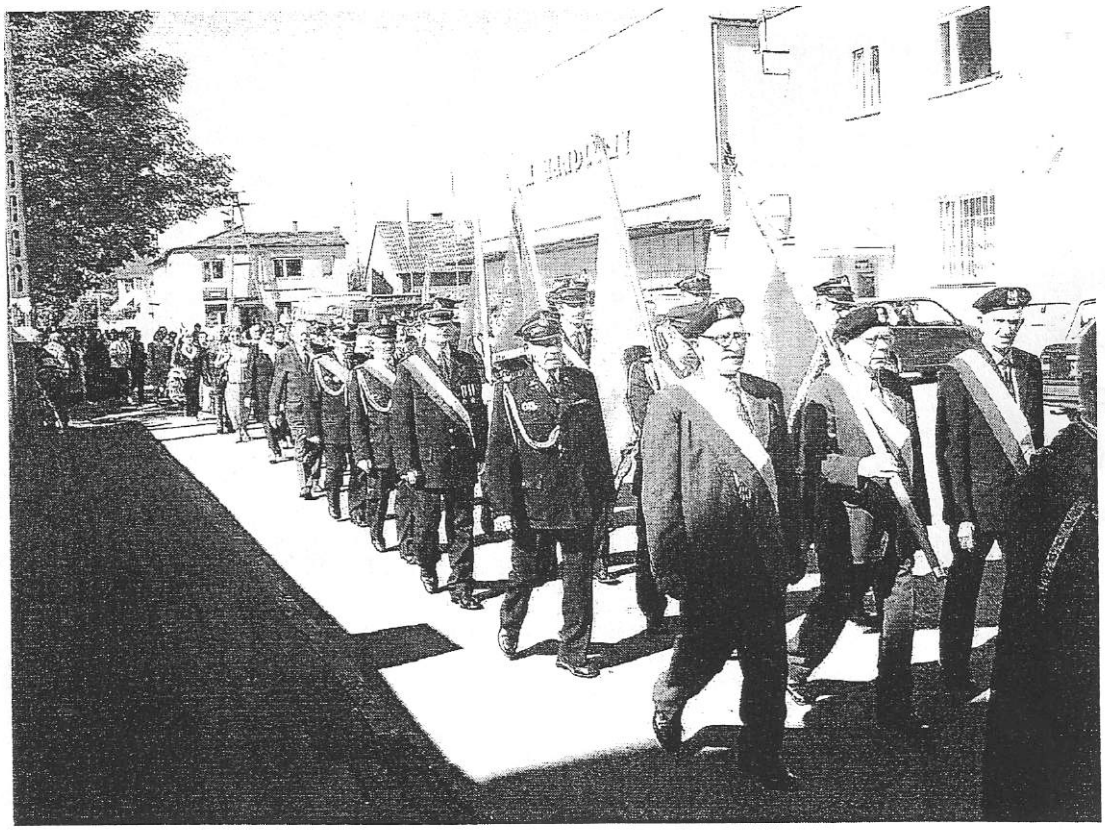

Poczty sztandarowe: Związku Kombatantów i Ochotniczych Straży Pożarnych: z Drzewicy, Domaszna, Radzic i Krzczonowa (*foto Jan Zając*)

Delegacje gminnych placówek oświatowych i instytucji (*foto Jan Zając*)

Delegacja władz gminnych oraz księża drzewiccy (*foto Jan Zając*)

Okolicznościowe przemówienie przed pomnikiem wygłasza burmistrz Janusz Reszelewski (*foto Jan Zając*)

Płytę nagrobną ks. Dolacińskiego poświęca ks. prałat Stanisław Madej. Wartę przy grobie pełnią harcerze hufca ZHP z Drzewicy (*foto Jan Zając*)

Delegacja Towarzystwa Przyjaciół Drzewicy składa wieniec na grobie ks. A. Dolacińskiego (*foto Jan Zając*)

Przewodnicząca Rady Gminy dr Teresa Nowakowska oraz burmistrz Janusz Reszelewski składają wieniec na grobie ks. A. Dolacińskiego (foto J. Zając)

Józef Marczyński – lekarz, działacz społeczny, publicysta

Marczyński Józef urodził się 3 marca 1891 w Brzezinkach, pow. Opoczno. Syn Józefa i Franciszki z Bukarowiczów, ożeniony w 1916 r. Ze Stanisławą Czarnomską. Ukończył gimnazjum w Piotrkowie Trybunalskim oraz Wydział Lekarski Uniwersytetu Jagiellońskiego w Krakowie. Członek drużyn strzeleckich i „Zarzewia" w Krakowie, żołnierz I Brygady, więzień Beniaminowa, kapitan Wojska Polskiego. W cywilu komisaryczny burmistrz miasta Czeladzi, prezydent miasta Sosnowca, komisarz i lekarz naczelny Ubezpieczalni Społecznej we Lwowie, Częstochowie, Radomiu i Bydgoszczy. Lekarz Naczelny Miejskiej Pomocy Lekarskiej i Wicedyrektor Wydziału Szpitalnictwa miasta stołecznego Warszawy. Założyciel kilku spółdzielni lekarskich w opoczyńskim i Zagłębiu Dąbrowskim. Ogłosił prace z dziedziny spółdzielczości, artykuły publicystyczne zamieszczał w prasie we Lwowie, Radomiu i Zagłębiu Dąbrowskim. W 1939 roku został mianowany szefem służby sanitarnej obrony cywilnej miasta stołecznego Warszawa. 30 marca 1940 roku aresztowany w Warszawie w ramach akcji eksterminacji inteligencji polskiej. Osadzony najpierw w więzieniu na Pawiaku, a następnie wywieziony do obozu w Saksenhausen. 9 listopada 1940 roku został rozstrzelany w ww. obozie.

Pani mgr Jadwiga Trzcińska pisze: „Józef Marczyński był lekarzem fabrycznym w firmie Braci Kobylańskich w Drzewicy od 1921 roku do 1926. Pracownicy fabryki, ich żony i dzieci mogli się zgłaszać o każdej porze do lekarza Marczyńskiego i otrzymywać lekarstwa bezpłatnie w aptece pana Radzymińskiego. Lekarstwa te opłacała firma „Gerlach".

Cytaty z książek na temat dr. Marczyńskiego.

W książce „Zarząd miejski Warszawy 1939-1934" Juliana Kulskiego wydanej w 1964 roku przez PWN czytamy: „Miejska Pomoc Lekarska. Na jej czele stał w chwili wybuchu wojny dr Józef Marczyński. Został on aresztowany w roku 1940 i zmarł o obozie koncentracyjnym".

W książce „Warszawski pierścień śmierci 1939-1944" Władysława Bartoszewskiego (rozdział IV – „Nie tylko Palmiry" str. 82/83, wydanej w 1967 roku nakładem Zachodniej Agencji Prasowej autor pisze: „Pierwszy w wojennych dziejach więzienia wielki transport mężczyzn odszedł z Pawiaka 2 maja 1940 roku do obozu koncentracyjnego Sachsenhausen-Oranienburg koło Berlina, liczył 1500 osób. Wśród wywiezionych znajdowali się między innymi: były wiceprezydent Warszawy, adwokat Marian Borzęcki, adwokat Alfred Burche, profesor Uniwesytetu Warszawskiego, ksiądz pastor dr Edmund Burche, inż. Arch. Teodor Burche, gen dyw. w stanie spoczynku Bolesław Roja, były dziekan Rady Adwokackiej w Warszawie, działacz społeczny i publicysta Stefan Urbanowicz, lekarze: wicedyrektor Wydziału Szpitalnictwa Zarządu miejskiego miasta Warszawy dr Józef Marczyński i dr Włodzimierz Sylwestrowicz.

Sylwetka dr. Józefa Marczyńskiego nakreślona przez córkę - Marię Filipczyńską

Ojciec nasz urodził się we wsi Brzezinki, pow. Opoczno jako jedyny syn średniozamożnej rodziny włościańskiej. Dziadek mój zmarł, kiedy tatuś liczył sobie 5 lat. Wkrótce potem babcia zawarła ponownie związek małżeński, z którego jednak dzieci nie było. Do szkoły podstawowej, do której uczęszczał w Piotrkowie, gdzie mieszkał u swego wuja (kierownika szkoły) zdradzał wybitne zdolności, co było powodem, że po ukończeniu gimnazjum babcia zdecydowała się go wysłać na studia do Krakowa. Wstąpił na Uniwersytet Jagielloński na Wydział lekarski uczęszczając również na wykłady na Wydziale Prawa. W roku 1916 ożenił się, w czasie studiów wstąpił do tworzących się oddziałów strzeleckich, a następnie do I Brygady Legionów Józefa Piłsudskiego. W 1917 roku w związku z odmową złożenia przysięgi na wierność Niemcom, został internowany do Beniaminowa. Po demobilizacji i ukończeniu Wydziału Lekarskiego, mimo propozycji asystentury i pracy naukowej na Uniwersytecie Jagiellońskim wrócił do swoich rodzinnych stron, przyjmując posadę lekarza Ubezpieczalni Społecznej i lekarza fabrycznego w Drzewicy w powiecie opoczyńskim, gdyż jak później niejednokrotnie powtarzał - tam był najbardziej potrzebny. Po kilku latach objął posadę burmistrza i naczelnego lekarza Ubezpieczalni Społeczne w Czeladzi, a następnie prezydenta miasta Sosnowca, gdzie mieszkaliśmy około dwóch lat. Potem ojciec pełnił przez pół roku funkcję naczelnego lekarza Ubezpieczalni Społecznej w Częstochowie, a następnie był komisarzem sanatorium przeciwgruźliczego we Lwowie i kierownikiem Ubezpieczalni Społecznej. Przy pracy zawodowej nieustannie zajmował się pracą społeczną. Jako aktywista często był prezesem Związku Legionistów, organizował też wiele spółdzielni, udzielał się w licznych organizacjach charytatywnych. W 1932 roku przenieśliśmy się do Radomia, gdzie ojciec pełnił funkcję kierownika i lekarza naczelnego Ubezpieczalni Społecznej przez dwa lata, po czym objął to samo stanowisko w Bydgoszczy. W 1935 roku został przeniesiony na stanowisko dyrektora Wydziału Miejskiej Pomocy Lekarskiej i wicedyrektora Zarządu Szpitalnictwa Miasta Stołecznego Warszawy. W tym okresie, a zwłaszcza w latach 1938-39 organizował wiele kursów obrony przeciwlotniczej i przeciwgazowej. W sierpniu 1939 roku, był trzykrotnie odwoływany z urlopu celem przygotowania obrony cywilnej służby zdrowia na wypadek wojny. Został wyreklamowany z wojska (był kapitanem rezerwy WP) przez prezydenta Warszawy Starzyńskiego. Został szefem Obrony Sanitarnej Cywilnej m. Warszawy. Przez cały czas oblężenia zajmował się czuwaniem nad sprawną organizacją działania służb sanitarnych. Przed wejściem okupanta do stolicy, odmówił opuszczenia Warszawy pomimo propozycji prezydenta Starzyńskiego, który nalegał żeby pracownicy magistratu opuścili Warszawę w obawie przed represjami okupanta. Mój ojciec od pierwszych miesięcy okupacji związał się, o czym dowiedziałam się dopiero po wojnie od generała Zientarskiego z Podziemną Organizacją Orła Białego, którego był pełnomocnikiem na miasto Warszawa. Został aresztowany 30 marca 1940 roku. O godzinie 7 rano do naszego mieszkania przy ulicy Długiej 25 wtargnęło 5 gestapowców pytając

o dr. Marczyńskiego. Ojciec spokojnie się ubrał i po paru minutach, nie patrząc na nas, wyszedł z Niemcami z wysoko podniesioną głową. W chwili aresztowania ojca, w naszym mieszkaniu było wiele nielegalnej prasy oraz list rajzdojczów i volksdojczów sporządzonych dla potrzeb organizacji podziemnej. Mieszkał u nas wtedy przyjaciel ojca, dyrektor Wydziału Ewidencji Ludności, który przynosił nam te materiały do przepisania dla potrzeb organizacji podziemnej. Tylko błyskawiczna orientacja ojca i szybkość z jaką się ubrał oraz wyszedł, ocaliła nas od rewizji mieszkania i dalszych aresztowań. Do 2 maja 1940 roku ojciec siedział na Pawiaku. Otrzymywaliśmy od niego grypsy dostarczane przez strażników, podawaliśmy przez nich również żywność i grypsy ojcu. Potem otrzymaliśmy jeszcze parę listów z Oranienburga, które niestety uległy zniszczeniu w spalonym podczas powstania mieszkaniu. W czasie od aresztowania do otrzymania telegraficznego zawiadomienia o rzekomej śmierci ojca na tyfus w listopadzie 1940 roku, robiliśmy wiele starań o zwolnienie ojca. Wpłaciliśmy spore sumy adwokatowi, którego nazwisko, o ile dobrze pamiętam, brzmiało Sobański, który łudził nas długo uwolnieniem ojca. Jeszcze po otrzymaniu zawiadomienia o śmierci ojca, przyszła do nas kartka od owego adwokata, że sprawa jest na dobrej drodze, że wkrótce ojciec zostanie zwolniony. Okoliczności śmierci ojca znane są nam tylko z relacji doktora Chromeckiego i jednego z panów Bursche, chyba pastora, którzy zostali zwolnieni wkrótce po rozstrzelaniu ojca i odwiedzili nas relacjonując nam okoliczności śmierci i oferując pomoc. Z doktorem Chromeckim (w 1947-8) dyrektorem Departamentu od Spraw Północy i Zachodu Ministerstwa Spraw Zagranicznych i wiceprezesa Światowego Związku byłych Więźniów Politycznych spotkałam się jeszcze dwukrotnie. Obiecał mi przysłać książkę o Oranienburgu, w której, jak mnie poinformował cały rozdział poświęcił ojcu, którego zachowanie i postawę w obozie bardzo cenił. Opowiadał mi też, że organizowali sobie tam wykłady z różnych dziedzin nauki. Ojciec miał wykłady z zakresu medycyny zachowawczej w warunkach obozu. Niestety, aresztowanie doktora Chromeckiego, a po uwolnieniu, w bardzo krótkim czasie, jego śmierć udaremniła ukończenie książki, która się nigdy nie ukazała. Okoliczności śmierci ojca nie odbiegały od zrelacjonowanych przez redaktora Zycha w przytoczonym cytacie książki „Oranienburg – rachunek pamięci" str. 69: „....pamiętam taki moment, kiedy chyba większość Polaków uwierzyła w możliwość wyjścia z obozu. Właśnie minęło 6 miesięcy od przybycia do Sachenhausen pierwszych transportów z Generalnej Guberni. 9 listopada 1940 roku przy porannym apelu z bloku polskich wywołano po kilku, a z niektórych po kilkanaście nazwisk więźniów. A więc pierwsze zwolnienia. Konsternacja nastąpiła w momencie, gdy po sprawdzeniu numerów, raportfuhrer kazał wszystkim wywołanym zdjąć i ułożyć na asfaltowym chodniku wierzchnie odzienie to znaczy bluzy. Potem ustawiono ich w piątki, otoczono esesmanami i poprowadzono w stronę, którą wychodziło się do krematorium i na przylegający doń plac straceń noszący nazwę „Industriehof". Zrozumieliśmy wszystko, ale przeskok od radości do grozy był tak gwałtowny, że osłupiali słuchaliśmy następujących po sobie salw karabinowych plutonu egzekucyjnego. W tej samej książce str. 70 czytamy:

„Rozkaz rozstrzelania Polaków wyszedł z kwatery naczelnego dowództwa Himmlera. Dzień 9 listopada był szczególnie czczony w szeregach NSDAP jako „dzień krwi" na pamiątkę pierwszego nieudanego puczu niemieckich nazistów w Monachium w 1923 roku. Po kilku latach kiedy sprzyjające warunki w Niemczech pozwoliły na odbudowę NSDAP, dzień 9 listopada stał się jej świętem czczonym rokrocznie krwią przeciwników ideologicznych. W 1940 roku, kiedy hitleryzm był u szczytu potęgi na ów rytualny mord przeznaczono 320 Polaków".

W Sachsenhausen w dniu 9 listopada 1940 roku rozstrzelano 33 więźniów w tym mojego ojca dr. Józefa Marczyńskiego.

Po wojnie kilkakrotnie byłam w Oranienburgu, gdzie szukałam śladów ojca, niestety pawilon polski tamtejszego muzeum nie był jeszcze wtedy gotowy i niczego wówczas nie mogłam się dowiedzieć. W okresie stanu wojennego przeczytałam w prasie o realizacji wcześniejszego projektu, o którym dowiedziałam się z artykułu redaktora Filipskiego. Pisał on o wmurowaniu tablicy z nazwiskami 33 więźniów na terenie obozu w Sachsenchausen upamiętniającej ich męczeńską śmierć. Nazwisko mojego ojca figuruje tam pod numerem 14. Niestety, władze ZBOWiD-u nie zawiadomiły nas o tym fakcie abyśmy mogły wziąć udział w tej smutnej uroczystości. W 1943 roku, ja znalazłam się w obozie koncentracyjnym w Oświęcimu-Brzezince. Przeżyłam obóz w dużej części dzięki pomocy lekarzy, którzy poprzez pamięć mego ojca okazali mi dużą pomoc. Wiele miesięcy spędziłam na rewirze w Brzezince (szpital obozowy). Siostra moja, żołnierz ZWZ, a następnie AK w stopniu podchorążego, po powstaniu warszawskim, w którym walczyła w batalionie „Chrobry", znalazła się po wędrówkach w obozach jeńców wojennych: Łambinowice, Milberg, Altenburg, w szpitalu wojskowym powstańczym Zeitheinie, gdzie urodziła córkę. Ona również została otoczona serdeczną opieką przez znajomych ojca lekarzy szpitali warszawskich. Rodzina nasza składała się z pięciu osób: ojca, matki, dwóch sióstr i brata, który brał czynny udział w obronie Warszawy a następnie należał do ruchu oporu. Ojciec mój posiadał szereg odznaczeń państwowych, z których pamiętam najważniejsze: Polonia Restituta, Krzyż Walecznych – dwukrotnie, Krzyż Niepodległości – czterokrotnie, Złoty i Srebrny Krzyż Zasługi.

Sachsenhausen – 9 listopada 1940

Wspomnienia byłego więźnia

Parole, to słowo oznaczało w gwarze obozowej nagłe pogłoski, niesprawdzone wiadomości, które na zasadzie błyskawicy biegły od bloku do bloku, elektryzując więźniów.

Tego rodzaju pogłoski obiegły Sachsenhausen o świcie 9 listopada 194o roku. Oto ci zwłaszcza, którzy mieli dostęp do szrajsztuby (kancelarii obozowej) utrzymywali, że należy się spodziewać zwolnień więźniów z transportu warszawskiego. Z 1300 osób,

które przybyły tym transportem w dniu 3 maja 1940 roku, w naszym obozie przebywało w dniu 9 listopada około 80. Pozostali, po odbyciu kwarantanny, wysłani zostali do obozów w Mathausen Gusen i Dachau. W tym czasie leżałem w szpitalu obozowym (rewirze) po przeprowadzeniu „doświadczalnej operacji" kolana. Chociaż nogę miałem jeszcze w gipsie, zaraz po dzwonku apelowym wstałem, aby zasięgnąć wiadomości od współwięźniów z mojego bloku, to znaczy z bloku 43, gdzie przebywała większość więźniów ze wspomnianego transportu. Chciałem wybadać, czy to plotki czy też istotnie zanosi się na zwolnienia....

O godzinie 5.30 przybiegł do mnie kolega z bloku 43 informując, że nasz blokowy Helmut Wageman dysponuje już listą z nazwiskami tych, którzy mają być zwolnieni. Serce zabiło mi mocniej. Poprosiłem, aby komuś z tych szczęśliwców przekazał adres moich rodziców w Warszawie wraz z krótkim stwierdzeniom, że jeszcze żyję. Nie potrzebuję dodawać, jak nerwowo przeżywali warszawiacy ów ranek – 9 listopada. Niejeden liczył na to, że na kartce blokowego jest i jego nazwisko. Zabrzmiał trzeci dzwonek apelowy. Kuśtykając dowlokłem się do okna, z którego dobrze widać było plac zbiórek i nasz blok 43, który stawał na apelach tuż przy rewirze. Po paru minutach zobaczyłem kolegów. W pierwszej czwórce szedł wśród najmniejszych: Strużek – krawiec z Warszawy, dalej major Wolman dzielący ze mną miejsce w obozowej szafce, doktor Ryll, Tadeusz Chromecki adwokat Bleszczyński, fryzjer Lewczuk, Janek Lepianka... W ostatniej czwórce szedł opiekun i doradca doktor Józef Marczyński z warszawskiego magistratu.

Ci, którzy szli do pracy w obozie, pozostawili w szafkach największy skarb – chleb. Gdy ich już zwolnią, przyda się - tak sądzili - kolegom, którzy pozostaną. Niemal wszyscy warszawiacy trzymali się razem, ażeby w razie wywołania do zwolnienia można było przynajmniej podać adres. Gdy na placu ustawiono już równe piątki, zaczęto odliczać. Naraz przybiega goniec z kartką: Wolman, Stożek, Marczyński, Bleszczyński, Lewkowicz, Lepianko i jeszcze kilku z naszego bloku – am Tor 1 (tak nazywano główną bramę obozową przy placu apelowym).

Z naszego transportu do „zwolnienia" poszło 33 więźniów. Pozostało około 50.

Jeszcze dziś widzę, jak się żegnają. Marczyński oddaje swój sweter, przyda się któremuś z pozostających, Stożek podskakuje z radości jak dziecko. Uściskom nie ma końca, ktoś przekrzykując innych prosi o zawiadomienie żony, inny matki. Wszyscy, zwolnieni z obozu, musieli stać przy głównej bramie wejściowej z lagru i cierpliwie czekać, aż wszystkie kolumny więźniów rozejdą się po apelu do swoich prac. I tak stali patrząc na kolegów, którzy szli przez bramę do pracy poza lagrem, a ci mrugali porozumiewawczo; nie zapomnij, pamiętaj, widziałeś nas żywych...

Laufer biegnie do rewiru. Po kogo, może po mnie? Ale nie. Na drugiej sali silnie gorączkując, leżał chłopiec z mojego transportu, chory na T.B.C. Goniec pyta doktora, czy chłopiec może być zwolniony, doktor sprzeciwia się ponieważ chłopiec jest nieprzytomny. Ale decyzja jednego z największych sadystów w naszym obozie haumpscharfuhrera Kampe (który tego dnia pełnił obowiązki raportfuhrera) jest nieodwołalna: am Tor. Za godzinę i tak będzie leżał na plecach... Chłopaka zabrali

sanitariusze, a ci, którzy pozostali w rewirze, zrozumieli nagle perfidię pomysłu ze „zwolnieniami".

Stojący przy bramie kandydaci do zwolnienia jeszcze niczego się nie domyślali. Kolejno zbliżał się do nich esesman Kampe i śliniąc kopiowy ołówek, odnotowywał im na czołach obozowe numery. Po tej formalności ustawiono ich piątkami i zaprowadzono do przechowalni, rzekomo dla sprawdzenia i rozpoznania rzeczy osobistych. Potem wrócili pod bramę, niby dla oczekiwania na kąpiel, bez której nikogo nie wypuszczono by z obozu. Spod bramy odeszli w tym czasie rzeczywiście zwolnieni Niemcy i parodia się skończyła. Naszych kolegów poprowadzono pod silną eskortą pod krematorium, na plac egzekucji.

Po chwili usłyszeliśmy strzały. Tak dobiegło końca zwalnianie warszawiaków, męczenników obozu Sachsenhausen-Oranienburg. W tej egzekucji, jak w wielu innych, brał udział osławiony kat naszego obozu hauptscharfuhrer Bugdala. Kazał on zabić gwoździami drzwi do baraku na terenie rewiru, w którym złożono później skrzynie z ciałami pomordowanych, aby nikt nie mógł tam zajrzeć. Niektórzy zostali bowiem dobici żelaznymi drągami. Oto jak upłynął w Sachsenhausen dzień 9 listopada, esesmańskie święto krwi.,

Działo się to w sobotę, a w niedzielę lub poniedziałek mieliśmy podzielić los tamtych 33. Pozostali więźniowie z naszego transportu wiedzieli doskonale, czym było tego rodzaju oczekiwanie... W straszliwym zdenerwowaniu, w panice, ludzie odchodzili od zmysłów, spokojni i zrezygnowani a więc nieliczni zostawiali swoje dane kolegom, kilku nie wytrzymało i rzuciło się na druty wysokiego napięcia okalające obóz.

Garstkę naszą uratowała niedziela, tego dnia bowiem oprawcy chcieli odpocząć. Egzekucję naszą przełożono na poniedziałkowe popołudnie, a parę godzin przedtem nadeszło polecenie wstrzymania rozstrzelań więźniów z tego warszawskiego transportu, gdyż w innych obozach rozstrzelano w sobotę owego 9 listopada, ogółem 330 warszawiaków.

Jak długo mieliśmy czekać? Na dzień 9 listopada następnego roku, czy też może na inny dzień? Każda data była również ważna w hitlerowskim kalendarzu zagłady.

Wspomnienia napisał Bohdan Chomętowski,
Warszawa, ul. Rakowiecka 2b, m. 42,
(nr obozowy: 23708)

Polski opór

Tłumaczenie z niemieckiego czasopisma *Oranienburg und Umgebung* – listopad 2001

Oranienburg, dnia 9 listopada 1940 roku zostało rozstrzelanych 33 polskich więźniów.

Oranienburg - dr Józef Marczyński należał do tamtych 33 polskich aresztantów, którzy 9 listopada 1940 roku zostali rozstrzelani przez SS na dziedzińcu obozu koncentracyjnego zwanym „Industriehof" w Sachsenhausen.

Razem ze Zdzisławem Jasko, przewodniczącym polskiego oddziału byłego ruchu oporu, córka Marczyńskiego, Maria Filipczyńska, złożyła wczoraj przy płycie pamiątkowej na miejscu rozstrzelania wieniec upamiętniający jej ojca i inne ofiary. Ponadto przekazała ona dyrektorowi Fundacji Brandenburskich Miejsc Pamięci, dr. Günterowi Morsch, pamiątki po swoim ojcu. Towarzyszyło jej dwoje ówczesnych więźniów Sachsenhausen, Natalia Malinowska i Tadeusz Grodecki. Zdzisław Jasko w swoim krótkim przemówieniu orzekł, że ważne było dla niego to, aby zachować żywą pamięć o polskich patriotach. Równie ważne było to, aby pamiętać o sprawcach i żeby taki czyn nigdy już nie mógł się powtórzyć. W takim kontekście on i jego rodacy są z tymi ludźmi, którzy walczyli przeciwko terroryzmowi.

Według relacji starszego obozowego Harry'ego Naujocksa dnia 9 listopada 1940 roku podczas porannego apelu 33 więźniów zostało wywołanych a potem przetransportowano ich zamkniętym samochodem na dziedziniec obok obozu. Pozostali więźniowie obozu mogli potem usłyszeć dochodzące stamtąd strzały oddziału egzekucyjnego.

Wykonanie wyroku trwało od godziny 10.42 do godziny 11.20. W raporcie dotyczącym śmierci zostało zanotowane, że polscy bojownicy ruchu oporu zostali rozstrzelani na rozkaz szefa policji bezpieczeństwa. Już całkiem jawnie byli oni mordowani w Palmirach koło Warszawy, gdzie gestapo przeprowadziło dużą akcję odwetową przeciwko polskim cywilom.

Między 1939 a 1945, dziesiątki tysięcy Polaków zostało uwięzionych w Sachsenhausen. Stanowili oni, obok aresztantów z obszarów Związku Radzieckiego, jedną z największych grup narodowych. Dla Polaków były obóz koncentracyjny Sachsenhausen jest wśród obozów w tzw. starym państwie, obozem o szczególnym znaczeniu „ponieważ z tym miejscem związana nierozerwalnie jest narodowo-socjalistyczna polityka dążąca do zniszczenia polskiej inteligencji".

Tłumaczyła mgr inż. Barbara Zaręba z Drzewicy

Przy tablicy pamiątkowej, która jest umieszczona w byłym miejscu rozstrzelania, spotkała się mała delegacja, aby wspomnieć zamordowanych polskich bojowników ruchu oporu

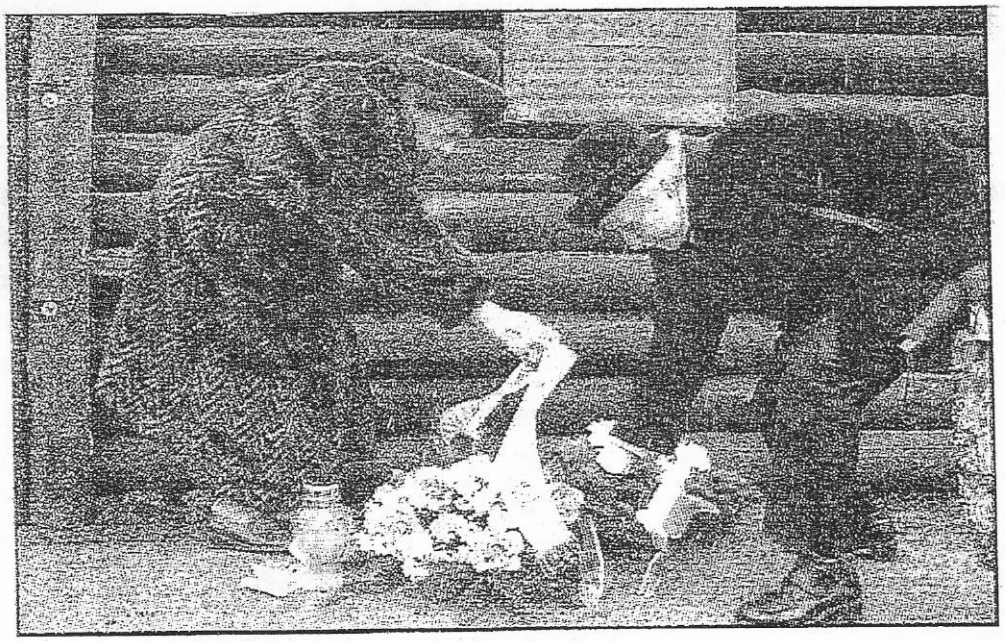

Erinnerung an polnische Opfer

Wspomnienie polskich ofiar

Maria Filipczyńska (po lewo), córka zamordowanego 9 listopada 1940 roku wraz z innymi 32 bojownikami ruchu oporu dr. Józefa Marczyńskiego i Natalia Malinowska, była więźniarka obozu Sachsenhausen złożyły wieniec w miejscu rozstrzelania

C

Nr. 3947.

Oranienburg, den 13. November 19 40.

Der Arzt Josef M a r c z y n s k i - - - - - - - -

- - - - - - - - - - - - - - - katholisch - - - - - - - -,

wohnhaft in Warschau, Dluga 25 - - - - - - - - - - - - - -,

ist am 9. November 1940 - - - - um 10 - Uhr 58 - Minuten

in Oranienburg im Lager Sachsenhausen - - - - - - verstorben.

Der Verstorbene war geboren am 3. März 1891 - - - - - - - - -

in Brzesinki, Kreis Opoczno. - - - - - - - - - - - - - - -

(Standesamt - - - - - - - - - - - - - - - - - Nr. - - - - -)

Vater: unbekannt - - - - - - - - - - - - - - - - - - -

- -

Mutter: unbekannt - - - - - - - - - - - - - - - - - - -

- -

Der Verstorbene war — ~~nicht~~ — verheiratet mit Stanislawa Mar -
czynski geborenen Czarnomska, wohnhaft in Warschau. - -

- -

Eingetragen auf ~~mündliche~~ — schriftliche — Anzeige des Lagerkommandanten des Lagers Sachsenhausen in Oranienburg. - - - - - -

~~D - - Anzeigende~~ - - - - - - - - - - - - - - - - - - -

- -

- -

~~Vorgelesen, genehmigt und~~ - - - - unterschrieben

- - - - - - - - - - - - - - - - - - - -

- - - - - - - - - - - - - - - - - - - -

Die Übereinstimmung mit dem Erstbuch wird beglaubigt.

Oranienburg, den 13.11. 19 40.

Der Standesbeamte
In Vertretung:
Kempfer

Der Standesbeamte

In Vertretung: Kempfer

Todesursache: Auf Befehl des Chefs der Sicherheitspolizei und SD erschossen.

Eheschließung de Verstorbenen am in

(Standesamt Nr.).

Akt zgonu dr. J. Marczyńskiego. Jako przyczynę śmierci podano: „rozstrzelany na rozkaz szefa policji bezpieczeństwa i SD

PRZESZŁOŚĆ I PAMIĘĆ

Artykuł z Biuletynu Rady Ochrony Pamięci Walk i Męczeństwa Nr 4 (13) 1999

SACHSENHAUSEN – POLSKA EGZEKUCJA

Umieszczone na murach, przybite do ścian baraków i budowli, stanowiących kiedyś pomieszczenia dla dziesiątków i setek więźniów obozów koncentracyjnych, tablice upamiętniające są dzisiaj znakiem nic albo niewiele mówiącym o wydarzeniach związanych z tymi miejscami. Są raczej statystycznym stwierdzeniem śmierci iluś tam ludzi. Na świadkach wydarzeń tamtych ponurych lat okupacji niemieckiej spoczywa moralny obowiązek sprawienia, aby tablice te przemówiły i odkryły tragedie ludzkie ukryte za nic nie mówiącymi liczbami, które nie zawsze trafiają do wyobraźni współczesnej generacji.

Jest taka tablica w byłym obozie koncentracyjnym SACHSENHAUSEN, umieszczona w olbrzymim rowie, na jego obelkowanej ścianie, stwierdzająca, że w tym miejscu, 9 listo-pada 1940 roku, w pierwszej masowej egzekucji więźniów zostało rozstrzelanych 33 patriotów polskich.

Kim byli ci patrioci i skąd przybyli do Sachsenhausen? Byli to więźniowie Pawiaka, przywiezieni pierwszym transportem do obozu koncentracyjnego na terenie III Rzeszy. 27 kwietnia 1940 r., po uprzednim przeniesieniu więźniów z „Serbii" na „Pawiak", więzienie było wizytowane przez szefa niemieckiej policji i SD, Heinricha Himmlera. Cztery dni później, w godzinach popołudniowych, więźniowie zostali wypędzeni na dziedziniec Pawiaka i przewiezieni wojskowymi samochodami ciężarowymi na Dworzec Zachodni. Stłoczeni w wagonach towarowych, po 80 osób, przybyli do Sachsenhausen około południa 3 maja 1940 roku. Transport liczył 1200 osób. Więźniom tym zgotowano w Sachsenhausen istne piekło, co w języku oprawców zwało się „kwarantanną". Kiedy w pierwszych dniach listopada 1940 r. nadeszła z gestapo z Warszawy lista 300 więźniów przeznaczonych do rozstrzelania - zostało przy życiu tylko 33 warszawiaków, wymienionych na tej liście skazańców.

9 listopada 1940 r. apel poranny, przy pięknej słonecznej pogodzie, mimo przedłużania się i nerwowej krzątaniny blokowych i posłańców (Läufrów), niczego nadzwyczajnego nie zapowiadał. Nagle szeregi więźniów, zbitych w prostokąty masy ludzkiej na placu apelowym - zakołysały się i z ust do ust podawano wiadomość, która już nie miała być „parolą", lecz faktem autentycznym, że zwalniają. Z mojego, 34 bloku wezwany został pod „Bramę" młodociany więzień Józef MICHALCZAK, lat 17, z zawodu uczeń/robotnik rolny. Ustawieni pod bramą, gdzie zwykle stali więźniowie opuszczający obóz jako zwolnieni lub przeniesieni do innego obozu czy więzienia, byli przekonani, że idą na wolność. Takie zresztą przekonanie panowało w całym obozie. Tylko nieliczni niemieccy więźniowie funkcyjni znali porażającą zmysły prawdę.

Około godziny 9.00 Raportfuhrer, SS-Hauptscharfiihrer Campe sprawdził nazwiska więźniów z posiadaną listą, polecił więźniom zdjąć marynarki (pasiaki) i wówczas wjechał na teren obozu kryty samochód ciężarowy, na który wszyscy zostali załadowani. Przewiezieni zostali na tzw. Industriehof, gdzie mieściło się krematorium i przemyślnie urządzony rów do wykonywania wyroków śmierci przez rozstrzelanie lub powieszenie.

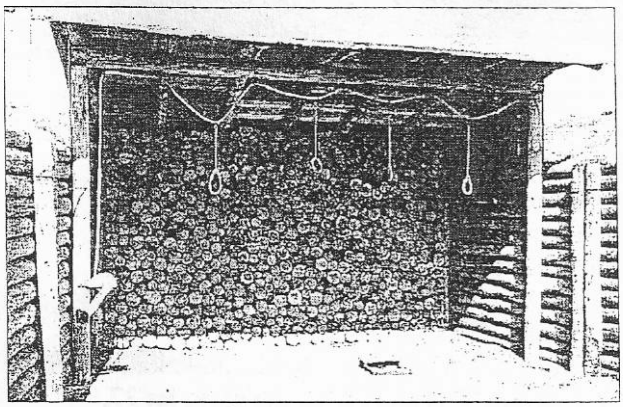

Miejsce egzekucji (fot. Z. Jasko)

Egzekucję rozpoczęto punktualnie o godzinie 10.40 od pierwszej ofiary tej zbrodni Mieczysława SOPIŃSKIEGO, ślusarza, lat 26. Następnie w odstępach jednominutowych zostali rozstrzelani:

2. Bolesław MOSIEWICZ, urzędnik bankowy, lat 46,
3. Bronisław WIEPRZKOWICZ, rolnik, lat 19,
4. Edmund GRABOWSKI, technik budowlany, lat 27,
5. Jan LEPIANKA, rzeźnik, lat 41,
6. Ryszard PRZETACZNIK, elektrotechnik, lat 25,
7. Eugeniusz NOSECKI, robotnik, lat 32,
8. Piotr KROCZYŃSKI, sanitariusz, lat 40,
9. Henryk FIGAT, duchowny katolicki, lat 34,
10. Artur MULLER, technik, lat 25,
11. Henryk WOLMAN, kupiec, lat 46,
12. Janusz ŚWINIARSKI, urzędnik, lat 28,
13. Marian CHOCISZEWSKI, aptekarz, lat 34,
14. Józef MARCZYŃSKI, lekarz, szef Służby Sanitarnej w Warszawie, lat 49,

Dr J. Marczyński (fot. ze zbiorów córki Krystyny Filipczynskiej)

15. Czesław POLKOWSKI, inżynier, lat 34,
16. Henryk STASINOWSKI, uczeń, lat 19,
17. Ryszard KOPEĆ, uczeń, lat 20,
18. Władysław STRÓŻEK, krawiec, lat 33,
19. Jan WANICKI, malarz, lat 40,
20. Tomasz RYLL, lekarz, lat 38,
21. Stanisław BLESZCZYŃSKI, adwokat, lat 44,
22. Czesław WITKOWSKI, elektryk, lat 37,
23. Jerzy WYBRANOWSKI, urzędnik, lat 28,
24. Władysław TYSZEWSKI, technik, lat 37,
25. Wiesław KALINOWSKI, uczeń/podchorąży, lat 19

Od godziny 11.04 dalsze ofiary zabijano co dwie minuty.

26. Stanisław GOŁĄBEK, inżynier, lat 25,
27. Tadeusz TROJANOWSKI, inżynier, lat 45,
28. Tadeusz ŁATKO, ślusarz, lat 19,
29. Antoni BILSKI, robotnik, lat 38,
30. Józef MICHALCZAK, uczeń, lat 17,
31. Czesław CHROBUTOWSKI, robotnik rolny, lat 19,
32. Maksymilian STOJCZYK, szewc, lat 24,
33. Aleksander LEWCZUK-LEWCZYŃSKI, urzędnik, lat 31.

Egzekucja została zakończona o godzinie 11.20. Odbyła się w miejscu przylegającym do muru obozowego. Pojedyncze strzały, słyszane w obozie, rozwiały nasze nadzieje na zwalnianie i potwierdziły domysły, że jest to mord zaplanowany w warszawskiej siedzibie gestapo. W ten sposób esesmani święcili dzień 9 listopada, dzień nieudanego puczu monachijskiego Hitlera z 1923 roku.

W następnych latach każda zbliżająca się data 9 listopada budziła obawy nie tylko polskich więźniów, ale także Niemców i Czechów. Do końca pobytu w obozie, ci więźniowie polscy, którzy tę zbrodnię przeżyli w dniu tym zbierali się

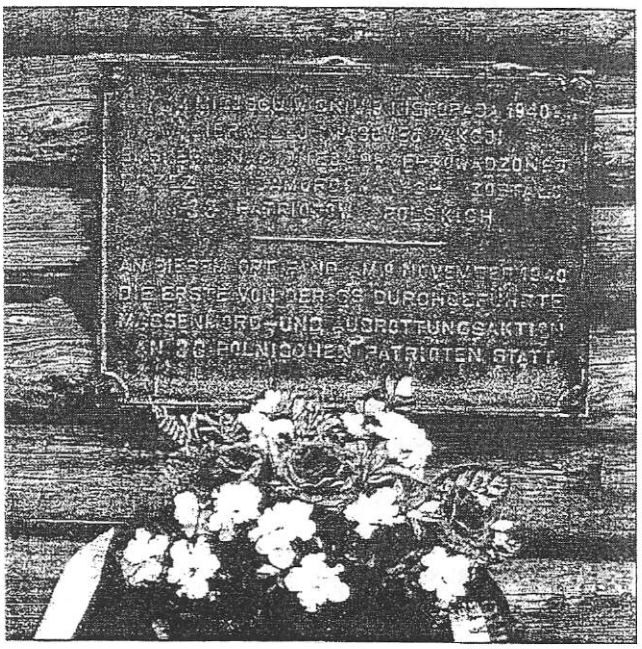

Polska tablica w miejscu egzekucji (fot. Z. Jasko)

i czcili pamięć zamordowanych. Kiedy w 1961 r. zaistniała możliwość wyjazdów do Niemieckiej Republiki Demokratycznej, każdego roku z Warszawy udawała się duża grupa byłych więźniów, aby na miejscu zbrodni złożyć wiązanki kwiatów. Nasz pobyt w NRD ułatwiany był przez niemieckich kolegów,

którzy zawsze z nami oddawali cześć poległym kolegom z warszawskiego transportu.

Grupa pozostałych przy życiu postanowiła uczcić pamięć rozstrzelanych w pierwszej masowej egzekucji przez wmurowanie tablicy pamiątkowej w miejscu zbrodni. W Klubie b. Więźniów Sachsenhausen w Warszawie zebrano odpowiednie fundusze, przy znacznej pomocy kolegi Michała POGORZELSKIEGO, za które zamówiono tablicę mosiężną o wymiarach 36 x 24 cm z wyrytymi na niej imionami i nazwiskami wszystkich rozstrzelanych kolegów. Tablica ta została umieszczona na murowanej części miejsca egzekucji w 37. rocznicę tej zbrodni, tj. 9 listopada 1977 roku.

Po kilku latach okazało się, że wystawiona na działania atmosferyczne tablica pokrywa się patyną utrudniającą odczytanie jej treści. Przy pomocy ambasadora PRL w Berlinie, Macieja WIROWSKIEGO odlana została z brązu druga tablica upamiętniająca (w językach polskim i niemieckim, ale już bez nazwisk) naszych rozstrzelanych kolegów. Tablicę wykonała na prośbę ambasadora Wirowskiego jedna z polskich firm budowlanych pracujących w NRD. Tablica mosiężna przekazana została do Muzeum Pawiaka i jest wystawiona w celi śmierci, dając zwiedzającym dodatkowy impuls do poznania żółknących już, tragicznych kart naszej historii.

Zdzisław Jasko
Przewodniczący
Klubu Sachsenhausen

Informacje samorządowe

W okresie letnim realizowano zadania inwestycyjne ujęte w budżecie Gminy i Miasta Drzewica na rok 2004. Wykonanie ich przebiegało zgodnie z harmonogramem, część zakończono i oddano do użytku.

Wykonano drogi gminne: Jelnia - Radzice Duże, Jelnia – Miecka i w miejscowości Trzebina. Inwestycje drogowe zrealizowano przy wydatnym wykorzystaniu środków pomocowych SAPARD.

Aktualnie trwają prace przebudowy dróg w miejscowości Krzczonów – Rożek o długości 875 mb. oraz dwóch odcinków dróg w Strzyzowie o długości 224 mb i 126 mb. Prace te zostaną zakończone w październiku br.

Ułożono chodniki na osiedlu B. Chrobrego i przy ulicy cmentarnej w Drzewicy.

Zakupiono 30 zestawów do selektywnej zbiórki odpadów, które rozstawiono na terenie miasta i w poszczególnych wioskach.

Przystąpiono do prac projektowych kanalizacji sanitarnej wraz z przyłączami w miejscowościach: Giełzów – Świerczyna – Trzebina oraz Brzuza – Idzikowice. Realizacja tych projektów pozwoli na zakończenie kanalizacji w całej gminie.

W miesiącu sierpniu, ze środków finansowych Gminnej Komisji Rozwiązywania Problemów Alkoholowych, zorganizowano dwutygodniowe kolonie w Gdańsku dla 45 dzieci z terenu Miasta i Gminy Drzewica. W czasie wypoczynku realizowany był również program profilaktyczny.

Kolejne zadanie to dowóz uczniów do szkół.. Na dowóz do Gimnazjum i Publicznej Szkoły Podstawowej w Drzewicy zawarto umowę z PKS Opoczno, zaś z firmą MOTO-TRANS z Drzewicy – na dowóz uczniów do Publicznej Szkoły Podstawowej w Radzicach Dużych.

8 sierpnia odbył się w Brzustowcu „Wiejski Piknik Rodzinny". Impreza cieszyła się dużym zainteresowaniem między innymi dzięki występom znanych artystów i prowadzącymi: Magdzie Michalak i Stanisławowi Bożykowi.

Po kilkunastoletniej przerwie powrócono do tradycji dożynkowej. 19 września zorganizowano Gminne Dożynki w Radzicach Dużych. To rolnicze święto, święto chleba – było imprezą bardzo uroczystą, udaną i jak się okazało oczekiwaną. Jak tradycja nakazuje była Msza św. dziękczynna za szczęśliwe zbiory, byli starostowie dożynek z bochenkiem chleba, piękne wieńce ze wszystkich okolicznych wiosek, przyśpiewki, występy zespołów regionalnych, koncert młodzieżowej orkiestry dętej, prezentacja płodów ziemi i firm produkujących na rzecz rolnictwa. Dopełnienie święta zbiorów była zabawa taneczna.

Podczas dożynek ogłoszono wyniki konkursu na podniesienie stanu czystości, porządku, ładu i wyglądu estetycznego nieruchomości w dwóch kategoriach.

W kategorii I – budownictwa mieszkaniowego i wielorodzinnego przyznano:

- I miejsce – Magdalenie Walasek z Drzewicy,
- II miejsce – Stanisławowi Kaluźnemu z Drzewicy,
- III miejsce – Krystynie Ćwierzona z Drzewicy

oraz wyróżnienie – Jadwidze Miązek z Drzewicy.

W drugiej kategorii – budownictwa zagrodowego nagrodzonymi byli:

- I miejsce – Stanisław Pacan z Brzuzy,
- II miejsce – Zofia Zagdańska z Radzic Małych,
- III miejsce – Wiesława Gąsiorek z Jelni,

wyróżnienie otrzymała Zofia Szadkowska z Jelni.

Gospodarz Gminnych Dożynek burmistrz Janusz Reszelewski, wręczając zwycięzcom dyplomy i nagrody pieniężne podkreślił, że konkurs spełnił oczekiwania i będzie kontynuowany w latach następnych.

Na następnych stronach - zdjęcia z Gminnych Dożynek w Radzicach Dużych – wrzesień 2004

Gospodarz Dożynek Gminnych Janusz Reszelewski oraz Przewodnicząca Rady Gminy i Miasta dr Teresa Nowakowska przyjmują bochen chleba od Starościny i Starosty Gminnych Dożynek (*foto J. Zając*)

Składanie wieńców dożynkowych przez przedstawicielki wiosek Gminy Drzewica (*foto J. Zając*)

Gospodarze i Starostowie Dożynek oraz zespoły folklorystyczne, w głębi zespół ludowy „Drzewiczanie" (*foto J. Zając*)

Szanowni Czytelnicy,

W ostatnim Kwartalniku Nr 2/50/2004 przedstawiłem „Listę księży proboszczów w Drzewicy i ich zasługi dla parafii". Otrzymałem wiele telefonów na ten temat. Telefoniczni rozmówcy pytali mnie, czy ksiądz kan. Bogumił Polinceusz, który był proboszczem od maja 1980 do 11 listopada 1991 roku tak niewiele zrobił dla naszej parafii? Odpowiadałem zainteresowanym - zrobił wiele, ale w trakcie zbierania materiałów do „Kwartalnika" nie mogłem się skontaktować z księdzem Polinceuszem, stąd moja niewiedza na temat dokonań księdza, za co go serdecznie w tym miejscu przepraszam. Przepraszam również naszych Czytelników

i dziękuję za zwracane mi uwagi. Spieszę więc przypomnieć zasługi Wielebnego ks. Bogumiła Polinceusza, co niniejszym czynię.

Otóż w latach 1980-1991 ksiądz Polinceusz przeprowadził:

- wymianę kilku belek dachu kościoła,
- pokryto blachą miedzianą cały dach kościoła i sygnaturkę (małą wieżyczkę),
- dokonano remontu i strojenia organów (kiedy pokrywano dach blacha miedzianą, burza zerwała plandeki nakrywające dach i zalała organy),
- postawiono ołtarz ku czci Matki Bożej (stojący po prawej stronie starego kościoła) i zakupiono ławki),
- założono boazerię w prezbiterium i kruchcie oraz w starej części kościoła,
- zakupiono część lasu pod nowy cmentarz (od strony zachodniej) oraz betonowe płyty na jego ogrodzenie,
- budowano kościół w Domasznie i udzielono pomocy finansowej oraz przekazano materiały na budowę kościoła w Radzicach Dużych (drewno, blachę miedzianą),
- i wreszcie, to przecież ksiądz Polinceusz, ofiarował dwa płaty czerwonego płótna na sztandar strażacki z 1917 roku i sfinansował całkowite jego odrestaurowanie, o czym ja strażak, zapomniałem napisać, za co jeszcze raz serdecznie księdza kanonika Bogumiła Polinceusza – Gminnego Kapelana Strażaków, przepraszam!

Ryszard Bogatek

„Człowiek, zanim umrze, powinien coś po sobie zostawić na ziemi"

21 sierpnia br. Pożegnaliśmy na zawsze ś.p. Jana Sadlińskiego.

Jan Sadliński urodził się 22 lipca 1928 roku w Piasecznie, od 19 roku życia pracował w „Gerlachu" na wydziałach: Noży Żniwnych, Półfabrykatach i Mechanicznym. Odszedł od nas człowiek, który doceniał działalność Koła (obecnie Towarzystwa) Przyjaciół Drzewicy. Kiedy przed pięciu laty zgłosił swój akces do naszego Koła, powiedział po prostu: „Bardzo mi się podoba wasza działalność, widzę, jak wiele zrobiliście dla Drzewicy i dla społeczeństwa, dlatego chciałbym być jednym z was". I tak zaczęła się krótka ale bardzo aktywna społeczna działalność kolegi Jana Sadlińskiego. Chciał coś po sobie zostawić, zrobić coś dla naszego miasta, z którym był związany od dzieciństwa.

Zmarły był także propagatorem Ochotniczej Straży Pożarnej w Drzewicy. Popierał i doceniał strażaków, i w miarę swoich skromnych możliwości finansowych, wspomagał działalność naszej straży.

Szanowni Czytelnicy, cóż można więcej powiedzieć o człowieku skromnym i życzliwym dla innych. Znaliśmy Go wszyscy i On znał nas. Zawsze miał dobre słowo dla znajomych i każdego witał z uśmiechem. Ludziom takiego pokroju jak zmarły Jan Sadliński nie potrzeba wielkich słów, nie potrzeba wygłaszania tyrad na Jego cześć. Zasłużył na kilka, ale za to prawdziwych słów uznania.

W imieniu członków Towarzystwa Przyjaciół Drzewicy i druhów strażaków chcę prosić Mieszkańców naszego miasta o zachowanie w pamięci życzliwego wspomnienia o Zmarłym.

Członkowie Towarzystwa Przyjaciół Drzewicy

Członkowie Ochotniczej Straży Pożarnej

Słowo o ś.p. Sabinie Kowalskiej-Piecyk

7 września 2004 r. pożegnaliśmy naszą koleżankę Sabinę. Kiedy w 1991 powołaliśmy do działalności Koło Przyjaciół Drzewicy, ś.p. Sabina Kowalska był jedną z pierwszych koleżanek, które zapisały się do naszego Koła. Wspólnie z nami chciała by nasza miejscowość Drzewica znalazła się na mapie Polski jako miasto zadbane, miasto pamiętające swoją przeszłość historyczną i mające przed sobą przyszłość. Wkładała w działalność społeczną dużo pracy, a nade wszystko dużo serca. Wierzyła, że każda praca wykonana dla Drzewicy, podniesie rangę i uznanie naszej miejscowości w powiecie, w województwie, w kraju. To dzięki koleżance Sabinie i innym członkom Towarzystwa Przyjaciół Drzewicy, jest wiele zadbanych mogił i pomników na naszym cmentarzu, są upamiętnione miejsca walki i męczeństwa Polaków z Powstania Styczniowego, z I i II wojny światowej. Od zawsze, jak pamięć nasza sięga, Sabina zaznaczała swoją obecność w naszym mieście. Utalentowana wokalnie, wspólnie z uzdolnionym muzycznie pierwszym mężem Markiem Kowalskim uświetniała swoim pięknym sopranem wiele imprez, spotkań i uroczystości lokalnych. Bóg obdarzył ją talentem i urodą – Ona obdarzała ludzi wszelką dobrocią i bezinteresowną miłością.

Ś.p. Sabina należała również do Klubu Seniora „Złota jesień" oraz do Chóru Parafialnego.

Dała się poznać jako sprawna organizatorka życia towarzyskiego tych organizacji. Pracami porządkowymi na naszym cmentarzu zainteresował drugiego męża – Bronisława Piecyka i wspólnie angażowali się w tę niezwykle pożyteczną społeczną pracę. Angażowała się również w prace organizacyjne podczas corocznej loterii fantowej i wielu imprez o charakterze środowiskowym. Zawsze pogodna i uśmiechnięta, mimo cierpienia i choroby. W drugim małżeństwie, w nowej rodzinie, znalazła dużo serca, ciepła, miłości, nadzwyczajną troskę oraz opiekę w czasie ciężkiej choroby. Ś.p. Sabina odeszła od nas w wieku 65 lat. Znajdźmy małą cząstkę w naszych sercach, by na długo utrwalić w nich wdzięczność dla Niej. Zachowajmy w pamięci po Niej to, co zrobiła dla nas, dla Drzewicy.

Członkowie Towarzystwa Przyjaciół Drzewicy
Członkowie Klubu Seniora „Złota jesień"
Członkowie Chóru Parafialnego kościoła
św. Łukasza

Urok starych fotografii

Prezentujemy zdjęcia otrzymane od p. Jeremiasza Kostiuka.

Fotografia wykonana w dniu święta Wojska Polskiego 15 sierpnia 1940 roku. Na zdjęciu dzieci i młodzież drzewicka przy zbiorowej mogile żołnierzy polskich poległych we wrześniu 1939 roku w potyczce w lesie zwanym „Parchowiec". Od lewej stoją: dzieci w opoczyńskich strojach, dziewczynka w mundurku to pani Krystyna Staszewska. Dalej od lewej: Henryk Jankowski, Janusz Czernicki, Stanisław Dąbrowski, Teresa Czernicka, Henryk Szymański. Od prawej stoją: Helena Wilczyńska z wiązanką kwiatów, Edward Gapys, Stanisław Woźnica, Teresa Miązek, Agata Miązek, Stefania Kostiuk, nad nią mało widoczny Stanisław Suskiewicz.

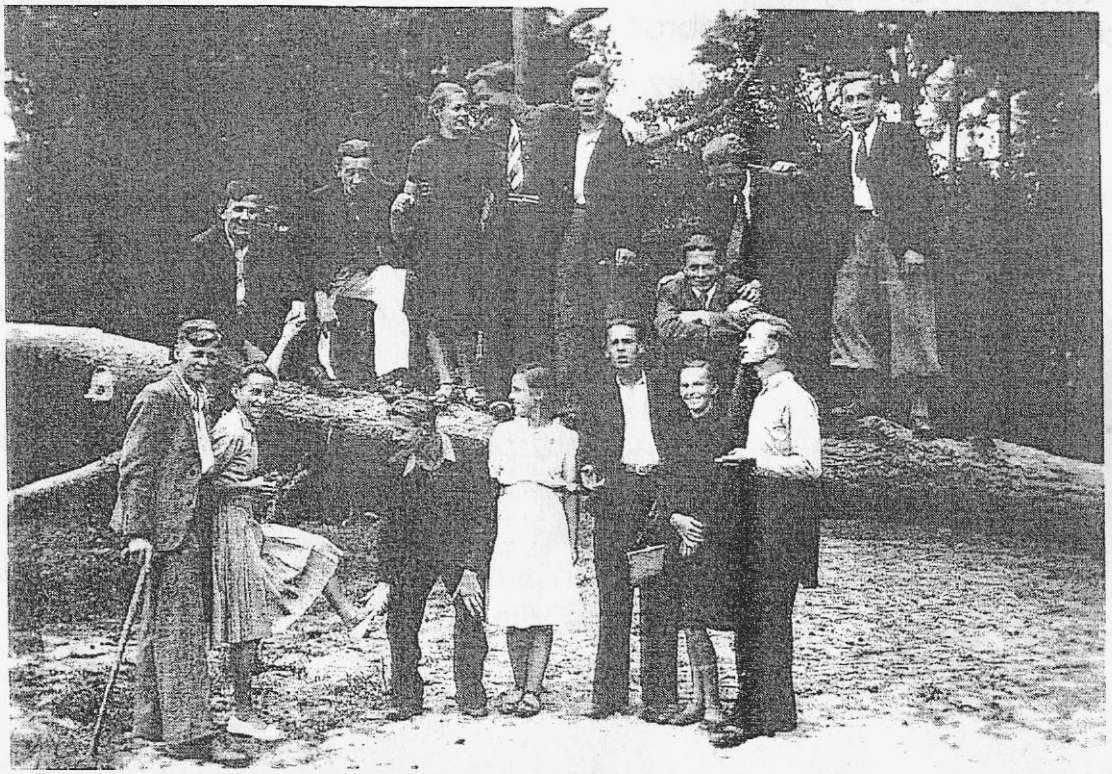

Zdjęcie wykonane tego samego dnia w innym miejscu w lesie „Parchowiec". Ta sama młodzież ale jeszcze beztroska, bo któż z nich mógł przypuszczać, że Stasio Suskiewicz (trzeci od prawej na dole) zostanie bestialsko zamordowany 22 stycznia 1943 roku, a Stefania Kostiuk (trzecia od lewej u góry) podzieli los wielu ofiar drzewickiej pacyfikacji 1944 roku. W ustaleniu osób na zdjęciach pomogli: p. Krystyna Staszewska, p. Janusz Czernicki, p. Jeremiasz Kostiuk. Bardzo dziękujemy!

W następnym kwartalniku zamieścimy „Reportaż z okresu okupacji" pióra pana Leszka Pierścińskiego. Zainteresuje on młodzież szkolną, która na spotkaniach z członkami Towarzystwa Przyjaciół Drzewicy niejednokrotnie pytała, jak wyglądały lata okupacji w naszej miejscowości.

Zamieścimy także relacje z przebiegu obchodów 60 rocznicy pacyfikacji Drzewicy oraz wspomnienia pana Stanisława Białka, jednego z nielicznych już świadków wydarzeń, jakie rozegrały się w dniu 15 października 1944 roku.

Redakcja

Wieści znad Drzewiczki – kwartalnik, nr 3(51)/2004. **Wydaje**
Towarzystwo Przyjaciół Drzewicy.
Komitet redakcyjny: Ryszard Bogatek - Redaktor Naczelny,
Anna Reszelewska, Krystyna Staszewska,
Zdjęcia: Leszek Milczarek,
Skład komputerowy: Stefan Kowal